

Izabela Jarosińska

Coś Ty Francuzom zrobił, Mickiewicz?...

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (67), 115-119

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Roztrząsania i rozbiory

Coś Ty Francuzom zrobił, Mickiewiczu?...

Adam Mickiewicz na dobre (i na bardzo źle) przybył do Paryża we wtorek 31 lipca 1832 roku. Towarzyszył mu Ignacy Domeyko, który tak zapamiętał i zapisał pierwsze wrażenie: „[...]o trzeciej rano swąd paryski, swąd węglowego gazu, jakby ze wszystkimi swądami całego świata zmieszany, obudził mnie ze snu” (cytuje za *Kroniką życia i twórczości Mickiewicza* Marii Dernalowicz). Pierwsza paryska przechadzka obu podróżnych była, co się zowie, standardowa: Tuilleries, kolumna Vendôme, plac Zgody, Hôtel Bourbon, Pola Elizejskie, Luk Triumfalny, Madeleine. Następnego dnia, z galerii Panteonu, Mickiewicz spojrzął na Paryż z góry. Rastignac dopiero za dwa lata rzuci ze wzgórza Pere-Lachaise swe słynne wyzwanie temu miastu: *A nous deux maintenant!* Lecz o ileż bohater Balzaka był młodszy!

Nie sposób spekulować, o czym nasz bohater myślał. Z ulegania takiej pokusie nie wychodzi, jak wiadomo, nic dobrego. Jedno jest pewne – do miasta, w którym miał spędzić resztę życia, przywykał z trudem. W pierwszą po przyjeździe Mickiewicza do Paryża sobotę miejscowi Litwini – a było ich dwunastu – wydali obiad na jego cześć. „Kiedy szampan nas podochocił, wspomina Stanisław Egbert Koźmian, Mickiewicz prosił Lelewela o temat i po trzy razy blisko 2 godziny improwował” (dalej trzymam się *Kroniki*...). W pierwszych tygodniach popiskiwała bieda. Mickiewicz kilkakrotnie – znów wedle świadectwa Domeyki – zastawiał zegarek. Od razu też wszyscy emigranci (z wyjątkiem Słowackiego) rzucili się na wieszczą, a każde niemal stronnictwo ciągnęło go w swoją stronę. Nic więc dziwnego, że stukot paryskiego bruku naprawdę prędko stał się nie do zniesienia.

Jedyne szczęście, kto w szarej godzinie
Z kilku przyjaciół usiadł przy kominie,
Drzwi od Europy zamykał hałasów,
Wyrwał się z myślą ku szczęśliwszym czasom
I dumał, myślał o swojej krainie...

Roztrząsania i rozbiory

A przecież zanim – na dobre i na złe – osiadł w Paryżu, wyprzedziła go sława. Już w maju 1830 znany francuski historyk i krytyk literacki Alphonse d'Herbelot, recenzując dwa paryskie tomiki *Poezji Mickiewicza* (ten drugi już z przekładem *Sonetów krymskich*), wyraził się stanowczo i kategorycznie: „Europa liczy o jednego poetę więcej”.

To jedna z pierwszych wypowiedzi o Mickiewiczu i jego twórczości, zebranych przez Zofię Mitosek w obszernej, lecz bez chwili przerwy pasjonującej książce¹. Zasięg czasowy przywołanych tu głosów z przeszłości obejmuje blisko sto lat: od wnikliwej analizy *Sonetów krymskich*, zamieszczonej w styczniu 1828 w „Revue Encyclopédique”, po egzaltowane nieco apostrofy, skierowane do polskiego wieszacza przez twórcę jego paryskiego pomnika, Emile'a Antoine'a Bourdelle'a, w styczniu 1923 roku, a zamieszczone w dwumiesięczniku literacko-artystycznym „La Vie”.

Antologia francuskich opinii o Mickiewiczu ma bardzo przejrzysty układ. W siedmiu częściach zebrane są głosy, poświęcone tym dokonaniom polskiego poety, które w szczególny sposób związane były z Francją. Oczywiście, utwory powstałe wcześniej, na Litwie i w Rosji, a także podczas europejskich podróży poety też zostały przez Francuzów zauważone. Jednym z najciekawszych tego świadectw jest włączenie przez George Sand *Dziadów* do rozważań o współczesnym dramacie europejskim. Jej słynny *Szkic o dramacie fantastycznym. Goethe – Byron – Mickiewicz* ukazał się w „Revue des Deux Mondes” (a był to nader prestiżowy periodyk kulturalny) 1 grudnia 1839 roku. Już samo zestawienie polskiego poety z dwoma tuzami ówczesnej literatury było oddaniem mu wcale nie tak znów oczywistego hołdu. Skądinąd w tej samej, pierwszej części antologii, niemal w sąsiedztwie rozprawy George Sand, znajduje się artykuł Jeana Julvécourta pt. *Literatura polska z 1850 r.*, który zaczyna się tak: „[...]dlugo nie wiedziano we Francji, że nad Wisłą istniała literatura”.

George Sand niezwykle przenikliwie analizuje nasz arcydramat; sylwetka bohatera i koncepcja historiozoficzna *Dziadów* przedstawiona jest rozumnie i rozumiejąco. Tam, gdzie autorka nie zgadza się z Mickiewiczem – robi to z szacunkiem dla niego i dla siebie, bo nie jest to konflikt o s ó b, lecz k u l t u r i światopoglądów. Wszakże zasadniczy zamysł dramatu przedstawia bezbłędnie: „Od czasu żalów i zlorządzeń proroków Syjonu żaden głos nie podniósł się z taką mocą, by opiewać wydarzenia tak wielkie, jak upadek narodu”.

Część druga zawiera opinie dotyczące *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego*, przetłumaczonych na język francuski, natychmiast po ich ukazaniu się, przez hrabiego Charles'a de Montalemberta (z pomocą Bohdana Jańskiego). Jak wiadomo, przekład ten przyczynił się do niebywałego rozgłosu *Ksiąg*, ale też i do potępienia ich przez papieża Grzegorza XVI. Zofia Mitosek publikuje pierwszy polski przekład przedmowy Montalemberta do brukselskiego wydania *Ksiąg* w 1834

^{1/} *Adam Mickiewicz w oczach Francuzów*, wybór, oprac. i wstęp Z. Mitosek, przeł. R. Forycki, Warszawa 1999.

Jarosińska Coś Ty Francuzom zrobił, Mickiewicz?...

roku, napisanej przez 23-letniego arystokratę z żarliwą sympatią dla Polski i Polaków. Zaś dla równowagi mamy tu również tekst zatytułowany *Ewangelia narodu polskiego podczas pielgrzymowania*, zaczerpnięty z „Le Semeur” – organu intelektualistów protestanckich, a nazywający dziełko Mickiewicza w pierwszym zdaniu „świecką parodią naszych świętych Ksiąg”.

Część poświęcona *Panu Tadeuszowi* jest w książce najmizerniejsza, gdyż – jak pisze Zofia Mitosek – „Dzieło Mickiewicza nie wywołało prawie żadnego echa we Francji. Przełożone i wydane po francusku w 1845 r. przez K. Ostrowskiego i E. Haaga w 2. tomie *Oeuvres poétiques complètes*, za życia Mickiewicza przeszło nie zauważone”. Nie mogę się jednak powstrzymać od przytoczenia zdania francuskiego sławisty Louisa Légera, omawiającego w 1891 roku wydanie arcydzieł Mickiewicza w tłumaczeniu jego syna: „Zapewne Mickiewicz jest największym poetą słowiańskim. Na Zachodzie należy on do tych, których uwielbia się, wierząc w ich chwałę, ale nie czytając dzieł. [...] Ach! Gdyby Mickiewicz pisał po rosyjsku, byłaby to całkiem inna historia!”.

Natomiast jest rzeczą absolutnie oczywistą, że centralne i najobszerniejsze miejsce zajmują w zbiorze części poświęcone wykładom Mickiewicza o literaturze słowiańskiej w Collège de France oraz ich wydaniu książkowemu pt. *Les Slaves*. To fascynujące materiały! Poczynając od wzmianki w „Constitutionelu” z 24 XII 1840 o inauguracji wykładów, kiedy to wystannik tej poczytnej gazety donosi, iż: „obok wybitnych osobistości słowiańskich, pośród których zauważyliśmy księcia Czaratoryskiego, czcigodnego Niemcewicza, hrabiego Sorgo, Ragużanina, k i l k u R o s j a n, k t ó r z y b y ć m o ż e b y l i b y n a m w d z i ę c z n i z a t o, ż e i c h w c a l e n i e w y m i e n i m y, widzieliśmy z przyjemnością w pobliżu katedry profesora księcia de Cragu, panów de Salvandy, de Kargolay itd.” (podkreślenie moje – I. J.).

Francuzi początkowo z życzliwym zainteresowaniem obserwowali wykłady; po upływie roku sprawozdawca znanego nam już protestanckiego „Le Semeur” odnotowywał: „[...] audytorium jest wyjątkowo różnobarwne [...] Poza młodzieżą z Dzielnicy Łacińskiej, która tłoczy się wokół szlacheckiego poety, zwabiona sławami z Rosji i Polski, widzimy tu w ciasnej przestrzeni tego amfiteatru jakby kongres narodów słowiańskich [...]”. Zaś po trzech latach publicysta „Revue des Deux Mondes”, dokonawszy sumiennego przeglądu treści dotychczasowych wykładów Mickiewicza, zauważa: „Teraz Słowianie otrzymali od Francji trybunę europejską. Z sali, gdzie wyklada Mickiewicz, po raz pierwszy dał się swobodnie słyszeć ich głos. [...] Nauczanie profesora zadziwia nie mniej niż jego audytorium swym obcym charakterem. Mickiewicz jest umysłem z rasy innej niż nasza”.

Wszakże w końcu atmosfera wokół wykładów zaczęła się dramatycznie zagęszczać. Obok całkiem nawet wyważonych analiz (np. Augustina Bonnetty’ego) pojawia się niepohamowany, choć jakoś tam rozumiały entuzjazm Quineta, a wreszcie zjadliwe szyderstwa w „Le Charivari”. Skądinąd w jednym z raportów prefekta policji już 1842 roku pojawiają się informacje o „przejawach fanatyzmu” pana Adama Mickiewicza oraz „kuglarstwach” niejakiego Towiańskiego. W marcu 1844 mi-

Roztrząsania i rozbiory

nisterstwo spraw wewnętrznych miało już co do Mickiewicza jasność: „[...] profesor ów daje się ponosić najbardziej karygodnym atakom na porządek społeczny, rząd i religię katolicką”. Zaś pół roku później również rola mistrza Andrzeja została wyjaśniona: „[...] Towiański jest w rzeczywistości tajnym agentem Rosji. [...] pan Mickiewicz, który wierzy w religijną i społeczną misję rzekomego proroka Towiańskiego, jest tylko ofiarą tego intryganta; tajemnica tych knoń uchodzi jego uwadze”.

I wreszcie debatę, jaka miała miejsce w Izbie Deputowanych w sprawie zawieszenia wykładów Mickiewicza, czyta się z naprawdę zapartym tchem, choć jej rezultat jest nam od początku znany. 10 października 1844 kursy zostały zawieszono, a wykładowca skłoniony do złożenia podania o urlop. Przez jakiś czas otrzymywał jeszcze połowę pensji...

Książkowe wydanie prelekcji przedłużyło emocje wywołane wykładami. Znowu powracają w recenzjach incydenty na wykładach, a także sprawa niezwykle newralgiczna dla Francuzów, czyli stosunek Mickiewicza do Napoleona. Na pewno wypada tu odnotować również uwagi o wykładach Mickiewicza zawarte w listach, dzienniku i notatkach Micheleta, którego związki z poglądami polskiego poety były wielokrotnie przedmiotem arcyważnych analiz, by wymienić na przykład studia Zofii Stefanowskiej czy Wiktora Weintrauba. A myślę też, że warto zakończyć omówienie tych części książki przywołaniem sentencji publicysty z „La Revue de Paris”: „Pan Mickiewicz może się mylić, ale nie każdemu dane jest mylić się w ten sposób”.

Krótki epizod „Trybuny Ludów” zilustrowany został w antologii głosami francuskich dziennikarzy, sympatyzujących z Mickiewiczem i linią pisma, a spuentowany opinią oberpolicmajstra: „Pan Mickiewicz należy do wyjątkowej kategorii uchodźców, którzy wspierali wiele publikacji mających na celu nawoływanie do zamieszek oraz głoszenie doktryn socjalizmu wśród klasy robotniczej. [...] pan Mickiewicz jest najbardziej niebezpiecznym ze wszystkich uchodźców polskich, ponieważ siła jego umysłu i wyobraźni pozwala mu głosić, z ogromnym sukcesem, doktryny anarchiczne i wywrotowe. [...] w interesie porządku publicznego nie ma powodów do przyznania naturalizacji panu Mickiewiczowi”.

Było to w roku 1852; trzy lata później Mickiewicz zmarł, z dala od każdego z tych miejsc, które miały być? mogły być? jego domem.

Ostatnia część książki zawiera teksty pośmiertne, których ton jest zgodnie, choć niejednolicie elegijny. Trzeba było upływu czterdziestu pięciu lat, by Ernest Renan odpowiedział zacytowanemu przed chwilą publicyście z „La Revue de Paris”: POETA SIĘ NIE MYLI. Zaś Antoine Bourdelle, twórca pomnika na Place d'Alma, wyraził się w końcu w ten sposób: „Mickiewicz, chciałem cię usłyszeć i może usłyszałem ciebie”...

Profesor Daniel Beauvois, wybitny znawca kultury polskiej, używa w przedmowie do antologii znamienitego słowa: „zakłopotanie” na określenie stosunku większości Francuzów do Mickiewicza. Zaś samą twórczynią antologii, której sumienność jest także widoczna w znakomicie opracowanych przypisach i komentarzach,

Jarosińska Coś Ty Francuzom zrobił, Mickiewicz?...

obdarza poważnym komplementem: „Zofia Mitosek to anty-Pimko”. Nic dodać, nic ująć, a tylko zachęcić do lektury tej książki, która z pewnością powinna stać na każdej półce z dziełami Mickiewicza. Na pewno nieraz się przyda!

Ale na zakończenie muszę, niestety, dodać tutaj kroplę dziegiu. Idzie mi o tłumaczenie.

Niemal wszystkie teksty w antologii (z wyjątkiem Bourdelle’a) to teksty dziewiętnastowieczne. Wyszył spod piór ludzi na co dzień, fachowo i zawodowo parających się literaturą. Znaleźć dla tego typu prozy (eseistyki, publicystyki, czy jak kto woli) ekwiwalenty w dziewiętnastowiecznej polszczyźnie nie było chyba tak trudno. Zwłaszcza że jest to i w Polsce okres bujnego i pięknego rozkwitu krytyki literackiej, by przywołać bodaj nazwiska Brodzińskiego czy Mochnackiego. Wydawać by się więc mogło, że przy odrobinie dobrego smaku, wyczucia i pewnego rodzaju przyzwoitości („Przyzwoity człowiek powinien znać tylko jeden język: swój” – tę maksymę François Condorceta lubił powtarzać wielojęzyczny przecież Nabokov!) – że zatem tłumaczenie tekstów do antologii nie powinno nastroczać większych problemów. A że tak być mogło, dowodzi piękny, staranny i, by tak rzec, „przezroczysty” przekład szkicu George Sand o dramacie fantastycznym, zaczerpnięty przez Zofię Mitosek z innego źródła. Tymczasem tłumacz większości tekstów w antologii, pan Remigiusz Forycki, postanowił się zabawić, nie bacząc na to, że dziewiętnastowieczna francuszczyzna naprawdę nie powinna brzmieć jak współczesna polska mowa-trawa. By nie być gołosłowną – w artykule Cypriena Roberta pt. *Cztery literatury słowiańskie...* („Revue des Deux Mondes” z 15 grudnia 1852) pojawia się takie oto zdanie o Mickiewicz, godne raczej – bez urazy – działacza PSL-u: „Niestety, nie zintegrował się na tyle z ludem, aby zrozumieć do końca jego potrzeby”. Zupełnie też nie wiem, dlaczego w przekładzie wzmianki Anais Ségalas o *Dziadach* użyty został zwrot w świadomości polskich czytelników raz na zawsze skojarzony z Krasickim. Brzmi to tak: „Mickiewicz w Polsce, tak jak Wiktor Hugo we Francji, jest poetą o płomiennej wyobraźni, gardzącym dawnymi szablonami i ich n i e z e l ż y w y m i p ę t a m i” (podkreślenie moje – I. J.). Że nie wspomnę o zwyczajnych, by nie powiedzieć elementarnych, błędach, typu: „szafirowe l u b o różowe fajerwerki” (to w tłumaczeniu artykułu Gustave’a Oliviera z 1833 r.) L u b o – to w dziewiętnastowiecznej polszczyźnie c h o ć. W swojej rozprawie *Piękność i wzniosłość*, pochodzącej dokładnie z tej samej epoki (1834), Kazimierz Brodziński posługuje się tym słowem w następujący sposób: „Lubo dosyć jest dla kobiety umieć cenić wzniosłe cnoty mężczyzny i dla nich czynić z siebie ofiarę, przecież i ona zdolną jest do czynów heroicznych, lecz te zawsze wynikają z uczuć płci jej najwięcej właściwych”.

Nie chcąc zatem sprzeciwiać się sądowi Brodzińskiego o kobietach – na tym zakończę omówienie tej arcyciekawej i, powtarzam, arcypożytecznej książki.

Izabela JAROSIŃSKA